



Ta historia
zdecydowanie
wykracza poza
program
nauczania!

Sexuality Education

Naucz mnie kochać

P.C. GILBERT

 **editio red**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/sexedu>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7305-1

Copyright © Helion SA 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

*Moim Czytelnikom z całego serca!
To dzięki Wam możemy trzymać tę książkę w dłoniach!*

Rozdział 1.

Ziewnęłam, odrywając na chwilę wzrok od notatek i podręcznika do matematyki. Kiedy ponownie otworzyłam oczy, niechętnie spojrzałam na zegarek leżący tuż obok mnie. Pięta dwadzieścia rano, za pięć minut zadzwoniłby budzik, wyrrywając mnie z błęgiego snu. Oczywiście gdybym spała, ale dzisiaj było inaczej. Spędziłam całą noc najpierw na wkuwaniu teorii o parabolach i funkcjach, a później na rysowaniu, jednak ciągle niczego nie rozumiałam.

Wstałam jednak dopiero wtedy, kiedy usłyszałam znaną mi melodię. Wyłączyłam budzik i poszłam do łazienki, żeby się ogarnąć i przygotować na rozpoczynający się właśnie dzień. Gotowa obserwowałam rezultaty w lustrze. Brązowe włosy miałam spięte w wysoki kucyk, ale kilka kosmyków swobodnie opadało mi na twarz. Idealnie wyrównane i podkreślone brwi optycznie powiększały moje i tak duże oczy o czekoladowym kolorze, ocienione długimi rzęsami. Prosty, lekko spiczasty nos ozdabiały piegi. Moja cera była raczej porcelanowa, bardzo jasna, co było niespotykane w słonecznej Kalifornii.

Po kilku minutach otrząsnęłam się z zadumy i wyszłam z łazienki. Z pokoju wzięłam jedynie torebkę z książkami. O mały włos nie zapomniałam notatek i podręcznika z matematyki. *Przecież dzisiaj piszę ten nieszczyśny sprawdzian!* Musiałam się jeszcze trochę pouczyć, bo mimo nieprzespanej nocy i zakuwania miałam niestety poczucie, że niczego nie rozumiem. A przecież znałam moją matkę — nie zadowoli się oceną D. Zrobiłaby taką aferę, że przez następny tydzień bym się do niej nie odzywała. *No chyba że dostanę minimum C...*

Zrobiłam sobie kawę na drogę, zabrałam też zielone jabłko z dekoracyjnej miski mamy. Wyszłam z domu, założyłam słuchawki i skierowałam się prosto w stronę szkoły. Idąc ulicą, rozglądałam się dookoła. Poranny, ciepły wiatr owiewał moją twarz. Było to tak miłe uczucie, że nie potrafiłam się nie uśmiechnąć. Słońce wychodziło powoli zza chmur, ukazując pierwsze promienie tego dnia. Zapowiadał się ciepły dzień.

Spacer zajął mi aż półtorej godziny. Gdy dotarłam do szkoły, można było odczuć, że lato już blisko. W połowie drogi musiałam założyć okulary przeciwsłoneczne, bo promienie raziły mnie w oczy.

— Czekałem na ciebie. — Usłyszałam za sobą.

Odwrociłam się i zobaczyłam wysokiego, umięśnionego bruneta o przepięknych niebieskich oczach. Na jego wąskich ustach widniał zniewalający, szeroki uśmiech, ukazujący śnieżnobiałe zęby. Odwzajemniłam jego gest i przytuliłam go na przywitanie.

— To dobrze — odpowiedziałam spokojnie. — Jak minął ci weekend?

— Szczerze mówiąc, raczej tak sobie, nic ciekawego się nie działo. A u ciebie? Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spała!

— Bo nie spałam — potwierdziłam. — Mamy dzisiaj sprawdzian z matematyki, uwierz mi, w życiu nie uczyłam się tak długo...

— Uczyłaś się? — zapytał z niedowierzaniem. — Jesteś pewna, że to nie kac po imprezie?

Przewróciłam oczami, kręcąc głową. *Ach, ten Christian, zna mnie na wylot.* Przyjaźniłam się z nim od przedszkola i nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. Chociaż większość uczniów myślała, że jesteśmy parą, w ogóle nas do siebie nie ciągnęło. Ja go zbyt dobrze znałam, a on nie rozglądał się za dziewczynami.

— Jak tam z Nickiem? — zapytałam zaciekawiona. — Będzie coś pikantnego?

— Raczej nie — odpowiedział. — Idziemy? Nie mam ochoty na psychologiczne wykłady pana Linka po zajęciach.

Zgodziłam się, choć nie miałam ochoty na lekcję psychologii. Chyba pierwszy raz zresztą... Zapewne to wina nieprzespanej nocy i zbliżającego się sprawdzianu z matematyki. Coraz bardziej się stresowałam.

Wchodząc do szkoły, zauważyłam ukradkowe spojrzenia innych skierowane na mnie i Chrisa. Czy miałam plamę z porannej kawy na bluzce? Spojrzałam na dekolt, jednak nigdzie nie mogłam znaleźć zabrudzenia. *Więc o co chodzi? Inni patrzą tak na mnie tylko wtedy, gdy źle wyglądam!*

— Chris, czy wiesz może, dlaczego oni tak nam się przyglądają?

— Nam? Oni patrzą tylko na mnie, Sky — uśmiechnął się szeroko.

Westchnęłam ciężko, dając mu do zrozumienia, że przeszkadza mi jego rozdęte ego. Nie przejmował się tym jednak. Do każdego chłopaka mrugał okiem, dopóki nie dotarliśmy do naszych szafek. Nagle Christian stanął, nie dowierzając temu, co właśnie zobaczył. Nick — chłopak, z którym Chris spotykał się przez pewien czas — oraz Sebastian, o ile się nie myliłam, całowali się, nie — wręcz pożerali wzajemnie swoje twarze. Skrzywiłam się, tak bardzo mnie to obrzydziło. Nie dlatego, że chłopacy się całowali — byłam tolerancyjna. Przeszkadzał mi fakt, że robili to w szkole i to w taki sposób, jakby mieli zaraz wylądować w łóżku.

Christian nie wyglądał na zadowolonego, ale po prostu przeszedł obojętnie obok pary. Ucieszyłam się, że nie zaczął krzyczeć na Nicka.

W klasie usiedliśmy na samym końcu przy oknie, na naszych starych miejscach. Wyciągnęłam z torebki długopis, notatnik i podręcznik na lekcję pana Linka. Zadzwoił dzwonek, coraz więcej uczniów pojawiała się w pomieszczeniu, aż wreszcie trzasnęły drzwi. Już wiedziałam, że wszedł nauczyciel i zaraz rozpocznie lekcję.

— Chris, wszystko w porządku? — zapytałam po kilku minutach.

Był zapatrzony w niebo. Niedostępny. Nie podobało mi się to. Jego zachowanie było nietypowe, Chris był przecież całkiem inny na co dzień. Naprawdę musiał czuć coś do Nicka, skoro teraz tak bardzo go to bolało.

— Jest okej — odpowiedział cicho, nie odrywając wzroku od okna. — Po prostu myślałem, że znalazłem szczęście. Myliłem się najwyraźniej.

— Nieprawda, Chris, to on popełnił błąd — pocieszyłam go i położyłam rękę na jego ramieniu.

Już wiedziałam, dlaczego wszyscy nas obserwowali. Chcieli wiedzieć, jak Chris zareaguje na spotkanie całującej się pary. Ludzie przecież zawsze muszą wtykać nos w nie swoje sprawy.

Myśli kłębiące się w mojej głowie po chwili zostały wyparte przez donośny głos pana Linka.

— Witam, kochani. Cieszę się, że spotkaliśmy się tu wszyscy razem cali i zdrowi. Jak wam minął wczorajszy wieczór? Mnie? Cudownie, dziękuję, Bobby! No nic, przejdźmy od razu do tematu, nie mamy czasu do stracenia — wyrzucił ręce w powietrze. — Czym jest miłość?

Naprawdę? Czy nie mógł wybrać innego dnia na rozmowę o zakochaniu?

— Kto odpowie na moje pytanie? Może Sky?

Spojrzałam na wysokiego, bardzo szczupłego mężczyznę. Czy naprawdę muszę odpowiadać na to pytanie? Nie mógł zapytać Sary?

— Tak, oczywiście. Miłość to jest to, co sprawia, że stajemy się lepszą wersją siebie.

Nauczyciel pokręcił głową. Stanął w małym rozkroku i skrzyżował ręce na piersi. Obserwował mnie swoimi wielkimi, niebieskimi oczami. *O tak, ten nauczyciel jest dziwny.*

— Źle, a dlaczego?

— Bo miłość nie istnieje — odezwał się ktoś obok mnie. Odwróciłam się w kierunku Chrisa. — Miłość jest biochemiczną reakcją naszego organizmu. Miłość, tak jak pożądanie, to tylko hormony.

Spojrzałam na Nicka. Wyraźnie uderzyły go słowa Chrisa. Prychnęłam w jego kierunku, po czym odwróciłam się znów w stronę mojego najlepszego przyjaciela. Nie był zadowolony ze swojej odpowiedzi, nasz nauczyciel jednak tak.

— To jest odpowiedź, na którą czekałem. Miłość i pożądanie nie istnieją. To tylko nazwy reakcji, które tworzą się w naszym ciele.

Moje postrzeżenie tego, co znałam, gwałtownie się zmieniło. Czyli miłość nie istniała? Lub istniała, tylko była po prostu zwykłą reakcją hormonów w naszym ciele? *Znaczy, jasne, że jest to tylko reakcja chemiczna...*

— Sky? Mam ci to wytłumaczyć? — zapytał pan Link. Kiwnęłam głową. — Powiedz, jak mi udowodnisz, że kogoś kochasz.

— Pokazuję to moim szczęściem, rozmawiam o tym z przyjaciółmi lub płacę, kiedy jestem zraniona.

Pan Link wskazał mnie palcem, widocznie bardzo zadowolony.

— Użyłaś bardzo ważnego słowa! Pobrawszy ci krew, badający nie zobaczy, czy jesteś zakochana. Zobaczy wynik — poziom hormonu szczęścia. Czyli endorfiny.

Zmarszczyłam brwi, nieco zdezorientowana.

— Nie rozumiesz? Nie zobaczysz miłości na własne oczy! A czego nie widać oczami, w to też ciężko jest uwierzyć.

Dzwonek przerwał tę trudną rozmowę. Wstałam i zebrałam wszystkie swoje rzeczy, a potem wyszliśmy z Chrisem z klasy. Oboje byliśmy bardzo zdezorientowani. Lekcje pana Linka definitywnie nam nie służyły. Spostrzegłam jednak, że Chris przestał się smucić i teraz myślał jedynie o tym, czego się dzisiaj nauczyliśmy.

Sprawdzian napisałam kiepsko — wiedziałam to od Christiana, który był istnym geniuszem matematycznym — mimo że przecież uczyłam się tak długo.

— Idziemy na pizzę? — spytałam po lekcjach, pragnąc zapomnieć o szkole.

Przez psychologię miałam mętlik w głowie, a przez matematykę czułam się kiepsko. Nie wiedziałam, czemu nie zostałam dzisiaj w domu. Ten dzień dodał mi jedynie negatywnych emocji, których nie potrzebowałam. Bardziej by mi się przydały dwa wolne dni, aby od tego wszystkiego odpocząć.

— Oczywiście! — rzekł podekscytowany. — I nie przejmuj się tym sprawdzianem, Sky, będzie jeszcze kolejny.

Pokiwałam głową. Kolejny sprawdzian, kolejny problem i kolejna ocena dopuszczająca. Hurra. Już się nie mogłam doczekać! Potrzebowałam jak najszybciej ferii.

— Jak się czujesz? — Zerknęłam z ciekawością na przyjaciela. Naprawdę się o niego martwiłam.

Chris patrzył przed siebie zamyślony. Bardzo długo zastanawiał się nad odpowiedzią. Może był niepewny swoich uczuć? A może nie był gotowy, aby o tym rozmawiać? Tylko on to wiedział, lecz nie byłam pewna, czy zdradzi mi swoje myśli.

Przyglądałam mu się uważnie. Wpatrywał się w ziemię. Jego kości policzkowe były dzisiaj bardziej widoczne niż zwykle. Wąskie usta miał lekko rozchylone. Przysięgam, że gdyby nie jego orientacja seksualna, już bylibyśmy parą.

— Nie wiem — szepnął pod nosem. — Po prostu myślę o słowach pana Linka — mówił tak cicho, że prawie go nie słyszałam. — Dodaje mi to trochę otuchy, bo jakkolwiek by było, nasz nauczyciel ma rację.

Zmarszczyłam brwi. Jak to ma rację? W jakim sensie dodało mu to otuchy? Nie wiedziałam dlaczego, ale nagle zrobiło mi się smutno. Chris nie zasługiwał na takie traktowanie przez Nicka. A lekcja psychologii po prostu wywołała mętlik w naszych głowach. Jeszcze nigdy nie spotkałam kogoś, kto byłby taki jak Chris. Nie licząc Boo, naszej wspólnej przyjaciółki, która od czasu do czasu wyjeżdża do Kanady. *Ciekawe, co u niej słyszać.*

— Sky... — Chris przerwał moje rozmyślenia. Patrzył na mnie w oczekiwaniu. Zmarszczyłam brwi. — To, co zawsze?

Dopiero po chwili zareagowałam na jego pytanie. Rozejrzałam się dookoła. Byliśmy już w naszej ulubionej pizzerii Pizza Nora, małej restauracji niedaleko szkoły. Wnętrze było brzydkie i odpychające. Jeżeli jednak raz się tu zjadło, już nigdy nie chciało się smakować włoskiego jedzenia nigdzie indziej.

— Tak, tak. Wybacz, zamyśliłam się — powiedziałam, gdy już usiedliśmy przy stoliku. — A jeżeli chodzi o Nicka, nie przejmuj się, przyjdzie nowy i będzie na pewno lepszy.

Chris uśmiechnął się delikatnie, jakby nie chciał, by przyszedł ktoś nowy. Chciał zapomnieć o swoim byłym. Rozumiałam go. Oczywiście, że go rozumiałam. Pamiętałam, że kiedyś także nie chciałam, aby ktoś zajął miejsce mego byłego chłopaka. Przez kilka miesięcy nie umawiałam się z nikim, bo nie byłam jeszcze gotowa na coś nowego.

— O czym myślałaś? — zapytał znienacka. — Wyglądałaś na przejętą.

— O Boo. — Wzruszyłam ramionami. — Miałeś ostatnio z nią jakiś kontakt?

— Z tego, co wiem, nadal przebywa w Kanadzie i prawdopodobnie układa sobie nowe życie — westchnął. Też za nią tęsknił. — A tak na naprawdę nie mam pojęcia... Ostatnio nie za często mi odpisywała. A Tobie?

Pokręciłam głową. Gdy już chciałam otworzyć usta, by odpowiedzieć, kelner przyniósł nam jedną wielką pizzę. Połowa z salami pepperoni była dla mnie, a połowa z tuńczykiem, kukurydzą i dodatkowym serem — dla Chrisa. Jego część pizzy za każdym razem na nowo wzbudzała we mnie obrzydzenie. *Ohyda!*

— Smacznego — rzekł z uśmiechem blondyn i szybko odszedł od naszego stolika.

Wzięłam gorący kawałek włoskiego dania. Kombinacja lekkiego ciasta z sosem pomidorowym, rozciągającego się sera i ostrego salami rozpływała się w ustach. To była zdecydowanie najlepsza pizza w mieście.

— Czyli pisała do ciebie? — Chris spoglądał na mnie oczekująco. Dopiero po chwili zrozumiałam, że nadal pyta o Boo.

Od jakiegoś czasu nie byliśmy już tą samą grupką przyjaciół. Za każdym razem, gdy Boo leciała do Kanady, byłam pewna, że nie uda nam się utrzymać kontaktu. Zawsze wyjeżdżała nagle, pozostawiając po sobie tylko pusty dom i niecierpliwie oczekiwanie jej powrotu.

— Nie... Już dawno z nią nie pisałam — odpowiedziałam. — Nie wiem, co się dzieje.

Chris wziął tyk swojej coli, po czym chwycił za kolejny kawałek pizzy.

— A co się ma dziać? — zapytał sarkastycznie. — Zaczęła nowe życie, nie dziw się jej.

Prychnęłam cicho pod nosem. Mój przyjaciel mógł mieć rację, a ja musiałam się z tym pogodzić. Mimo wszystko miałam nadzieję na utrzymanie kontaktu z Boo. Może wróci jutro, a może już tam zostanie. Nigdy nie wiadomo.

Po jakiejś godzinie wyszliśmy z restauracji i każde poszło w swoją stronę. Do domu miałam tylko dziesięć minut autobusem, ale wysiadłam dwa przystanki wcześniej, żeby się przejść. Spacer dobrze mi zrobił. Rozmyślałam nad swoją przyszłością. Klasa maturalna to nie przelewki... Powinnam już się przygotować na kolejny etap edukacji. Studiować chciałam od zawsze na wschodzie, w Nowym Jorku. Wiedziałam, że życie tam jest bardzo drogie, ale ojciec by mi je sfinansował. Miał w San Jose bardzo dobrze prosperującą firmę architektoniczną. Otrzymał też wiele nagród, między innymi złoty medal American Institute of Architects, jedno z największych i najbardziej cenionych wyróżnień.

Weszłam do domu. Mama powitała mnie ciepłym uśmiechem i kolacją. Wszyscy siedzieli już przy stole i przygotowywali raclette, i to na słodko! Gdy zobaczyłam naleśniki ze świeżymi owocami, polane nutellą lub białą czekoladą, aż mi ślinka pociekła. Ten zapach był taki słodki i lekki.

— Sky! — zawołał Fabian. — Zjedz z nami!

Spojrzałam na mojego bratanka i nie mogłam się nie roześmiać na widok jego umazanej czekoladą twarzy. Pokręciłam lekko głową z niedowierzania, że można się aż tak ubrudzić, po czym pogłaskałam go po głowie.

— Właśnie wracam z pizzerii — wytłumaczyłam cicho.

— Scarlett Jaylen Blue! — odezwała się oburzona mama.

Grace Blue, a właściwie Robertson, bo matka nigdy nie przyjęła nazwiska mojego ojca, była niską, ciemną blondynką. Kręcone włosy sięgały jej do ramion, a gęsta grzywka zasłaniała perfekcyjne brwi. Oczy miała szare, duże, otoczone kilkoma zmarszczkami, które próbowała zwalczyć specjalnymi kremami. Jej nos był mały, zaokrąglony, a usta średnie i blad różowe. Wyglądała na kruchą, ale każdy, kto ją znał, wiedział, że była silną kobietą.

— Powiedziałam, że wróciłam z pizzerii. Nie, że w niej jadłam — mruknęłam pod nosem. — Zjem z wami!

W ten sposób próbowałam udobruchać mamę. Usiadłam obok Fabiana, naprzeciwko Taylora. Powoli zaczęłam przygotowywać na-

leśnika z truskawkami i nutellą. Czy może być coś lepszego? Czyste niebo w gębie. Gdy już zaczęłam jeść, zdałam sobie sprawę, że kogoś przy stole brakowało.

— Gdzie tata? — zapytałam z pełną buzią.

Mama zganiła mnie wzrokiem.

— Musiał wylecieć do San Jose — odpowiedział Taylor. — Powiedział, że szybko wróci.

Na pewno wróci dopiero na moje urodziny. Kiedy tata leci do San Jose, to wiadomo, że będzie w domu dopiero za kilka tygodni. Trochę mi go brakowało, ale szybko zapełniałam tę pustkę.

Ojca brakowało w domu zwłaszcza Taylorowi. Mój starszy brat zawsze przejmował wtedy jego obowiązki, a w dodatku musiał się opiekować własnym synem — Fabianem.

Po kolacji poszłam do swojego pokoju i niemalże od razu wskoczyłam na łóżko. Chwilę tak leżałam, a potem chwyciłam mój pamiętnik — zwykły różowy notes z wygrawerowanymi moimi inicjałami.

24 kwietnia

Pamiętniku,

jestem zmęczona dzisiejszym dniem. Może to przez całonocną naukę matematyki, sprawdzian, pana Linka, Chrisa czy myśli o Boo. No i jeszcze tatę, który postanowił po raz kolejny wyjechać bez pożegnania.

Dzisiejsza lekcja psychologii została na dłużej w mojej głowie. Moje myśli są tak chaotyczne, w ogóle nie potrafię ich opanować. Przyprawia mnie to o męczący ból głowy! W głębi serca wiem, że nauczyciel ma rację, ale wciąż mnie to dręczy. Według pana Linka miłość to tylko biochemiczna reakcja wywołana przez nasze hormony. Czy to oznacza, że miłość nie istnieje?

Pamiętasz Boo? Dzisiaj o niej myślałam... Bardzo mi jej tu brakuje, i to zwłaszcza teraz, gdy zbliża się koniec roku szkolnego.

Wspomniałam o niej przy Chrisie, a wtedy atmosfera zgęstniała. Nie bardzo wiedziałam, jak mu pomóc, wiesz? Nick odstawił dzisiaj scenę, raniąc Christiana. Nigdy, naprawdę nigdy nie widziałam go w takim stanie! Strasznie było się temu przyglądać, nie mogąc temu zapobiec. Bardzo im kibicowałam, ale wyszło, jak wyszło. A szkoda.

Co do taty, to mam wrażenie, że stawia firmę nad rodziną. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz został w domu na dłużej niż dwa tygodnie. Ba! Nawet na tydzień! No, wiadomo — interesy. Powinnam się już do tego przyzwyczaić, ale nadal za każdym razem, kiedy znów opuszcza dom, robi mi się przykro. Jakby ktoś zabrał mi moją ulubioną przytulankę i powiedział, że teraz należy do niego.

Odłożyłam pamiętnik na miejsce. Pod materac. Zasnęłam, nie zgasiwszy światła.

Rozdział 2.

Wstałam powoli, gdy usłyszałam ponownie dźwięk budzika. Szósta dziesięć rano. Nagle zdałam sobie sprawę, że zasnęłam. Przeklęty był ten, kto wymyślił pracę na siódmą rano w soboty. Takie uroki dorabiania w weekendy w pobliskiej kawiarni paru marnych centów.

Zauważyłam, że zasnęłam w ubraniach z poprzedniego dnia, a światło w pokoju nadal się świeciło. *Mama na pewno mnie zabije.*

— Cholera — powiedziałam pod nosem.

Miałam niecałe piętnaście minut, aby się przygotować, i dwadzieścia, żeby dotrzeć na miejsce. *Nie uda mi się to...* No chyba że pożyczylabym samochód od Taylora. Momentalnie wyłączyłam myślenie, wiedząc, że tylko się rozpraszam. Biegiem dotarłam do łazienki. Włosy spięłam w wysoki kok, próbując zrobić to najstaranniej, jak tylko mogłam. Na twarz nałożyłam jedynie puder, rzęsy musnęłam tuszem, a usta delikatną szminką. Włożyłam bluzkę z logo kawiarni i czarne spodnie. Do torebki spakowałam koszulkę polo, by po pracy móc się przebrać.

Gotowa poszłam do pokoju obok i cicho zapukałam.

— Taylor? — szepnęłam, wchodząc. Nie chciałam obudzić mojego bratanka. — Taylor!

Brat poruszył się niespokojnie. Na drugim końcu pokoju znajdowało się łóżko Fabiana, który nawet stąd wyglądał jak śpiący aniołek.

— Taylor! — powtórzyłam nieco głośniejszym głosem.

Zareagował.

— Sky? Która godzina?

— Nieważne. Mogę pożyczyć twój samochód?

W odpowiedzi usłyszałam jedynie ciche „mhm”. Uszczęśliwiona wyszłam z pokoju, zabierając klucze do bmw z trzeciej serii. Nie byłam pewna, czy świadomie zgodził się na pożyczanie mi ukochanego samochodu. *Chociaż... o ile dobrze pamiętam, to nigdy nie chciał mi pożyczać ciemnoniebieskiego auta.* Stąd wniosek, że Taylor nie był świadom tego, co zrobił.

Zaśmiałam się pod nosem, odpalając silnik. Nie będzie zadowolony, jednak teraz się tym nie przejmowałam.

Obok kawiarni przejeżdżałam minutę po siódmej. Niestety, musiałam jeszcze poszukać parkingu. Zajął mi to trochę czasu. Ostatecznie weszłam do lokalu dziesięć po siódmej. *Pięknie!*

— Scarlett! — rozbrzmiał piskliwy głos szefowej. Obróciłam się w jej stronę. Drobną kobietą o rudych włosach i prawie czarnych oczach spoglądała na mnie. Agresywnie tupała nogą, okazując zniecierpliwienie. — Dziesięć minut...

— Pani Terry — przerwałam jej. Może byłam zbyt pewna siebie. — Jestem tylko człowiekiem, który nie wyrobił się na punkt siódma, wiem i przepraszam, to się już nie powtórzy.

Jeszcze przez chwilę na mnie spoglądała, ale w końcu westchnęła i kiwnęła głową.

— Dobrze, bierz się do pracy.

Klnąc pod nosem, stanęłam za ladą obok Pam, która zerknęła na mnie ze współczuciem. Nie potrzebowałam tego wszystkiego. Nie potrzebowałam opieprzu, współczucia ani tej pracy.

— Karmelowe macchiato i croissanta z czekoladą proszę — powiedział mężczyzna niskim głosem. Usłyszałam w nim także lekką chrypkę.

W tym czasie zawiązywałam sznurówkę buta, więc trochę trwało, zanim spojrzałam na faceta. Podniosłam głowę i omal się nie zakrztusiłam, widząc głęboką zieleń oczu, które wpatrywały się we mnie intensywnie. Brązowe kosmyki włosów sięgały mu do podbródka, zakręcając się na końcówkach w naturalne loki. Jego nos był prosty, a malinowe wąskie usta rozciągały się w delikatny uśmiech, ukazujący niewielkie dołeczki.

— Pewnie — rzuciłam całkiem zdezorientowana. Znałam większość naszych gości. On był tutaj nowy. Dlaczego czułam dziwną chęć poznania go? — Kawa na wynos czy na miejscu?

— Na wynos — uśmiechnął się.

Chryste, nogi mi zmiękły i było mi trudniej niż zazwyczaj zrealizować zamówienie. Pam chyba myślała to samo co ja. Zamiast skupić się na swoim kliencie, cały czas spoglądała na szatyna. *Czy pochodzi prosto z piekła? Gorąco bije od niego z daleka!* Otrząsnęłam się ze swoich chorych myśli, wymuszając uśmiech.

— Trzy pięćdziesiąt — powiedziałam, wręczając mu kawę i zapakowanego rogalika. Szatyn rzucił dziesięć dolarów na blat.

— Zatrzymaj resztę... Scarlett — wyszeptał, czytając z plakietki. — Obyśmy niebawem znów się spotkali.

Teraz do reszty zmiękłam. Otworzyłam usta, żeby coś z siebie wydusić, jednak udało mi się powiedzieć tylko bardzo ciche „dziękuję”. Zaśmiał się półgłosem, wychodząc z lokalu. *O tak, obyśmy znów się spotkali!* Wtedy może udałoby mi się z nim porozmawiać, jak człowiek z człowiekiem...

— Ale przystojny! — pisnęła Pam, gdy szatyn zniknął. — Szczęściara z ciebie! Widziałaś, jak się na ciebie patrzył?!

— Nie, no co ty! — szepnęłam. — Spojrzał, bo zauważył, że się na niego gapię.

Przez resztę ranka myślałam tylko o tym mężczyźnie. Nie potrafiłam skupić się na pracy. W głowie miałam jedynie głęboką zieleń jego oczu patrzących na mnie z zaciekawieniem. *Być może jeszcze śnię i tak naprawdę nie zobaczę go już nigdy więcej?* Prychnęłam sama do siebie. Miałam pewność, że był tu tylko przejazdem. Inaczej nie potrafiłam sobie wytłumaczyć, dlaczego wpadł do nas krótko po siódmej.

— Sky! — krzyknęła pani Terry z zaplecza. — Koniec na dzisiaj!

O czternastej wyszłam z kawiarni i skierowałam się prosto do samochodu Taylora. Dopiero wtedy zauważyłam, że mam sześć nieodebranych połączeń od brata. Rzeczywiście, pozwolił mi pożyczyć samochód, gdy był nieświadomy. No cóż, nie mój problem.

Postanowiłam pojechać w stronę domu Chrisa. Nie byłam pewna, czy go zastanę, ale chciałam mu opowiedzieć o dzisiejszym poranku. O tych oczach, o słodkich dołeczkach i malinowych ustach... Ideał mężczyzny. Pragnęłam go znów zobaczyć. *Najlepiej jeszcze dzisiaj...*

Zaparkowałam przed garażem Williamsów, mając nadzieję, że Amy nie będzie chciała nigdzie wyjeżdżać. Zadzwoiłam do drzwi. Po krótkiej chwili otworzyła matka Christiana. Wysoka, wyższa niż ja, brunetka o piwnych oczach, zgrabnym nosie i średnich ustach. Była po pięćdziesiątce, ale nadal czarowała swoją urodą, którą mój przyjaciel definitywnie po niej odziedziczył.

— Amy, dzień dobry! — powitałam ją z uśmiechem.

— Scarlett, witam! — Pocałowała mnie w policzek. — Nowy samochód? — zapytała, wskazując na pojazd.

Pokręciłam głową, chichocząc.

— To Taylora.

Amy uniosła brwi.

— Taylor dobrowolnie pożyczył ci swój skarb? — zaśmiała się.

— Powiedzmy, że się zgodził. Christian u siebie?

Pokiwała lekko głową, zapraszając mnie do środka. Od razu weszłam na pierwsze piętro, gdzie po prawej stronie znajdował się pokój mojego przyjaciela. Pomieszczenie nie było duże. Wyposażono je jedynie w biurko, duże dwuosobowe łóżko i regał z książkami. Na ścianie naprzeciwko łóżka zamontowano czterdziestoosmocalowy telewizor. Chris leżał na... podłodze.

— Och, Sky! — podniósł się. — Chipsa?

— Nie uwierzysz, co mi się przydarzyło! — pisnęłam, ignorując jego pytanie. — Spotkałam najprzystojniejszego faceta na tym cholernym świecie! O siódmej rano! Rozumiesz to, Christianie?

— Ej! — krzyknął. — Najprzystojniejszy facet na tym cholernym świecie siedzi przed tobą!

Zaśmiałam się. Musiałam mu przyznać trochę racji. Christian był przystojny, jednak nie dorównywał mężczyźnie, którego dzisiaj spotkałam. Zamknęłam oczy, aby ponownie przywołać jego widok w wyobraźni. Cudowny! Szybko uniosłam powieki i spojrzałam na mojego przyjaciela.

— Gdy go zobaczysz, sam zrozumiesz. — Wzruszyłam ramionami i usiadłam obok niego. — Mam nadzieję, że spotkam go znowu...

— Na pewno się spotkacie — odpowiedział, jedząc chipsy.

Naturalnie mógł mieć rację, ale to już nie zależało ode mnie. Co chwilę wracałam w pamięci do wydarzenia z dzisiejszego rana, przypominając sobie, jak zareagowałam. Nie byłam tą Scarlett Blue, którą każdy znał! O nie! Ta Scarlett Blue z rana była oszołomiona i zawstydzona. Nikt nie widział takiej Scarlett, nigdy. Dla innych byłam pewną siebie, popularną w szkole i niezależną od nikogo kobietą. To, co ten facet ze mną zrobił, było niewytłumaczalne. Lecz czułam się z tym dobrze! Aż za dobrze!

Christian uderzył mnie w ramię.

— Za co to?! — warknęłam.

— Pytam się, czy masz ochotę na zakupy? — zapytał, powtarzając powoli każde słowo.

Uśmiechnęłam się na ten pomysł. Może rzeczywiście spotkam go jeszcze raz? I to niebawem? Dobrze byłoby się przygotować i kupić parę nowych ubrań. Najlepiej sukienki lub spódniczki.

Po godzinnej jeździe dotarliśmy do centrum Los Angeles. Zaparkowałam samochód na uboczu, w wyznaczonym miejscu, po czym zgasiłam silnik. *Przysięgam — Taylor mnie zabije, jeśli się dowie, że jego autko ma trochę więcej przebiegu.*

— No to gdzie chcesz iść?

Wzruszyłam ramionami.

— Potrzebuję jakichś sukienek lub spódniczek. A, i może jakiegoś topu!

Zaczęliśmy więc podróż po sklepach. Los Angeles było cudowne, trochę przeludnione, lecz piękne. Uwielbiałam spędzać tutaj czas i wydawać pieniądze na nowe ubrania. W Riverside również znalazłabym to, czego szukałam, jednakże w mieście wielkich możliwości — to było coś innego. Tu mieszkało dużo więcej ludzi, oferowano więcej atrakcji... Jakby miasto żyło własnym życiem! I tę myśl tak bardzo lubiłam. Mogłam rzucić się w ten wir i zapomnieć o swoich problemach.

Chodziliśmy z Chrisem od sklepu do sklepu i oglądaliśmy wszystkie sukienki i spódniczki, jakie oferowali. Nic mi się nie podobało. Chciałam kupić coś wyjątkowego. Coś, czego jeszcze nie miałam w szafie. Niczego takiego jednak nie mogłam znaleźć. Westchnęłam, wchodząc do kolejnego sklepu. I wtedy mnie olśniło! Zauważyłam spódniczkę z materiału we wzór skóry węża. W dodatku miała czarny pasek, który idealnie komponował się z motywem. Wskazałam palcem na ubranie, aby Chris je zauważył.

Oczy mu się rozszerzyły.

— O tak, kochanie — skrzyżował ręce na klatce piersiowej i pokijał kilka razy głową. — Każdy będzie chciał cię ze...

— Dobrze już, dobrze! — przerwałam mu. — Zakupy z tobą są naprawdę męczące!

Christian prychnął.

— Ze mną? — wskazał na siebie palcem. — To ty chodzisz nadąsana, że nie potrafisz znaleźć niczego odpowiedniego! I oczywiście myślisz, że nie zauważam, jak bardzo bujasz w obłokach, prawda?

Zaniemówiłam. Czy to była kłótnia? Nie, nie może być. Ja i Christian nigdy się nie kłóciliśmy. Może niekiedy mieliśmy inne zdanie, lecz nigdy nie doszło między nami do awantury. Co więc się właśnie działo? Może był trochę zirytowany z powodu wczorajszego dnia i Nicka? Westchnęłam. Dużo pytań, a tak mało odpowiedzi. Cholera! Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, jak się teraz zachować.

— To nie tak...

— Scarlett...

— Och, nie! Nie, nie, nie! — zaprzeczyłam głośno. Staliśmy na środku sklepu, wszyscy rzucali w naszą stronę dziwne spojrzenia. — Nie zaczynaj mi teraz ze „Scarlett”! Chris, do cholery, co się z tobą dzieje?

Nie było dobrze. Odwróciłam kota ogonem. To podłe z mojej strony. Nigdy nie byłam podła dla moich przyjaciół.

— Nic się ze mną nie dzieje!

Przez usta głośno wypuściłam powietrze z płuc, pokazując mu tym samym, jak jestem zdenerwowana. On zdecydowanie potrzebował

chłopaka. Może to właśnie w ten sposób radził sobie z sytuacją z Nickiem? Ale żeby się wyżywać na mnie? To nie było zbyt mądre z jego strony. Chris naprawdę miał szczęście, że go rozumiałam.

Już otwierałam usta, by wyrzucić to z siebie, ale przeszkodziła mi w tym pewna osoba.

— Nie ma mnie tylko chwilę w tym kraju, a wy już chcecie się pozabijać.

Oboje odwróciliśmy się zaskoczeni. Ujrzelśmy tak dobrze znaną nam twarz uroczej blondynki. Wydawało się, że zmałała od ostatniego razu. Wiedziałam jednak, że to niemożliwe. Była po prostu takim samym krasnoludkiem jak zawsze. Niebieskie oczy patrzyły na nas z ciekawością, jakby kobieta chciała wyczytać emocje, które nami teraz tarzały. Nos miała zadarty — krótki i delikatny. Usta, wąskie i często zaciśnięte w ciekłą linię, teraz uśmiechały się niemalże od ucha do ucha. Włosy zakręciła, jak zazwyczaj.

Chciałam przetrzeć oczy, nie mogąc uwierzyć, że ona stoi naprzeciwko mnie i Christiana. Jakby nas wczoraj usłyszała i przyleciała. Ale co ona tutaj robiła? W Los Angeles, nie w Riverside, gdzie mieszkaliśmy? Miała nam dużo do wytłumaczenia.

— Obiecuję, że wszystko wyjaśnię! — odezwała się przesłodzonego głosem. — Może pójdziemy na pizzę?

Rozdział 3.

Boo Blaze stała przede mną we własnej osobie. Z tym nieśmiałym uśmiezkiem, tak jakby coś nabroiła i nie chciała zostać o to obwiniona. Jej niebieskie oczy dokładnie nas badały. Czy chciała nas takimi zapamiętać, zanim znowu wyjedzie i nie będzie po niej śladu? Nie pozwolę jej na to. Za bardzo tęskniłam. Pokazałam jej to, rzucając się jej na szyję i przytulając z całej siły. Poczułam mocny zapach fiołkowych perfum. Chciałam tkwić w jej ramionach jak najdłużej, aby zatrzymać w pamięci każdy szczegół.

— To mi dopiero niespodzianka — odezwał się Chris. — Ja przytulę cię dopiero wtedy, kiedy wyjaśnisz nam swoje zniknięcie!

Oderwałam się od przyjaciółki, po czym spojrzałam na Christiana jak na winnego. Nie wierzyłam w to, co powiedział. Boo przyjechała, powinien ją więc godnie przywitać, a nie wydziwiać. Byłam na niego zła. Już i tak byłam! Moje negatywne emocje rosły z każdym kolejnym słowem chłopaka. Byłam o krok od wybuchu, a naprawdę nie chciałam robić sceny.

— No już, uspokój się — powiedziała Boo, gładząc mnie po plecach. Czułam się jak małe dziecko, które trzeba było uciszyć. Nie pomogło. — Rozumiem go...

— Ale ja go nie rozumiem! — warknęłam. — Przecież...

Christian prychnął, przerywając mi. Nie wiedziałam, dlaczego atmosfera była dzisiaj tak napięta, nie podobało mi się to wcale.

— To był żart, Scarlett, żart! — wtulił się w blondynkę. Boo wyglądała, jakby przytulała wielkiego misia. — Cieszę się, że jesteś.

Skierowaliśmy się wszyscy do pizzerii niedaleko sklepu, w którym się spotkaliśmy. Pizza była naszą wspólną tradycją. Gdy Boo wyjechała, po prostu ją kontynuowaliśmy, tyle że we dwoje. To jednak było to samo... Ale teraz, kiedy Boo się zjawiała, wszystko powinno wrócić do normy. Przynajmniej na dziś, na teraz. Chociaż nie mogłam powiedzieć, że nie łudziłam się, iż Boo wróciła na stałe.

W pizzerii usiedliśmy przy oknie. Obserwowałam ludzi, którzy gdzieś się bardzo spieszyli lub szli wolnym, spacerowym krokiem. Jedni telefonowali, drudzy pogwizdywali pod nosem. Każdy miał swoje życie i swoje problemy. I byliśmy my. Trójka przyjaciół siedzących przy stole w restauracji jak za starych, dobrych czasów. Mieliśmy własny problem. Jeżeli można było to w ogóle tak nazwać. Boo zniknęła. Teraz potrzebne nam było wyjaśnienie.

— Wiem, możecie być na mnie źli... — zaczęła z wahaniem. Co się stało z Boo? Gdzie jej pewność? — Wiecie przecież, że moja mama choruje? — Przytaknęliśmy. — Kanada to piękny kraj, ludzie są tam o wiele miłsi niż tutaj. Nie zadzierają nosa, pokazując, że są lepsi — ciągnęła. — Była też jedyną opcją dla mamy. Choroba rozwijała się szybciej, niż myśleliśmy. Mama stała się tak słaba i bezbronna... Nie potrafiła już sama się ubierać czy jeść, a nawet rozmawiać. Choroba jest nieuleczalna, ale znaleźliśmy sposób, żeby mama znów mogła z nami rozmawiać. Nie było do końca perfekcyjnie, ale to zawsze mały krok do przodu.

Siedzieliśmy z Christianem oszołomieni wyznaniem naszej przyjaciółki. Oczywiście wiedzieliśmy, że mama Boo była chora, i rozumieliśmy jej ciągłe podróże. Jednak chciałam zapytać, czy w Kanadzie nie mają telefonów. Ale stwierdziłam, że to nie jest odpowiednia chwila na takie docinki.

— Cieszymy się, że tu jesteś, Boo — zaczęłam cicho z delikatnym uśmiechem na twarzy. — Ale dlaczego nie jesteś przy mamie?

Blondynka powoli wzruszyła ramionami.

— Mama mi powiedziała, żebym wróciła do własnego życia — wyjaśniła. — Nie chciałam jej zostawiać, jednak nalegała. Wiedziała, jak bardzo tęskniłam za życiem w Riverside.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Edukacja seksualna? Ta historia zdecydowanie wykracza poza program nauczania!

Poznajcie Scarlett. Zdolną uczennicę, lubianą koleżankę, kochaną córkę i serdeczną przyjaciółkę. Dziewczyna wydaje się mieć wszystko, o czym można marzyć w jej wieku. Wszystko, poza miłością. Żaden chłopak nie skradł jeszcze serca Scarlett, a i ona niespecjalnie o to zabiega. Przynajmniej do momentu, gdy progu kawiarni, w której dziewczyna dorabia do kieszonkowego, nie przekracza ON. Tajemniczy mężczyzna sprawia, że myśli Scarlett zaczynają biec dziwnym, nowym torem. Sky, jak nazywają ją przyjaciele, bardzo, ale to bardzo chciała by spotkać go ponownie. Cóż, los bywa przewrotny i czasem spełnia nasze marzenia. A wtedy życie nagle wywraca się do góry nogami i w dodatku gwałtownie przyspiesza... Bo okoliczności, w jakich Scarlett ponownie spotyka przystojnego nieznajomego, są absolutnie niezwykle. Choć jednocześnie najzwyczajniejsze pod słońcem.

**Poznajcie historię miłosną, która w serwisie
Wattpad doczekała się dziewięciu milionów odsłon!**

Patroni medialni:



 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

👉 <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

👉 <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

👉 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-7305-1



9 788328 373051

Cena 44,90 zł